

A.P. MIST

THE

*Sun*

IS SILENT

*W  
M*

Copyright © by A.P. MIST  
Copyright © by Moje Wydawnictwo  
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Barbara Wrona (tekstnanowo.pl)  
Korekta: Agnieszka Liszowska  
Skład i łamanie tekstu: K&K Designer  
Projekt graficzny książki: K&K Designer  
Fotografia na okładce: freepik.com

ISBN Papier: 978-83-68147-30-8  
ISBN Ebook: 978-83-68147-31-5  
ISBN Audio: 978-83-68147-32-2



Moje Wydawnictwo

- 🌐 [www.mojewydawnictwo.pl](http://www.mojewydawnictwo.pl)
- ✉ [wspolpraca@mojewydawnictwo.pl](mailto:wspolpraca@mojewydawnictwo.pl)
- 🌐 [mojewydawnictwo](https://www.mojewydawnictwo.pl)
- ✖ [mojewydawnictwo](https://www.mojewydawnictwo.pl)
- 🎵 [moje.wydawnictwo](https://www.mojewydawnictwo.pl)
- 📘 [mojewydawnictwo](https://www.mojewydawnictwo.pl)



## PROLOG

LIVIA

Ambicje to cele, które są poza naszym zasięgiem. Chwilowo. Skromność z kolei jest cnotą i przekleństwem zarazem. Te dwa określenia były moją codziennością. Ambitna i skromna Livia. Do tego mogłabym dodać jeszcze te bardziej powierzchowne: urocza i delikatna. I ostatnie – niedostępna.

Z taką łatwością można mnie opisać, w ogóle mnie nie znając. Przyklejanie łątek to cecha prawie każdego człowieka, a zarazem w moim odczuciu najgorsza wada. Ludzie nadają sobie prawo oceniania innych, tłumacząc się wolnością słowa. Niewielu zdaje sobie sprawę, że może to być raniące. Pozornie żadne ze wspomnianych przeze mnie słów nie jest obraźliwe, ale bolały mnie za każdym razem. Dlaczego?

Bo nikt nie zadał sobie trudu, by poznać mnie tak naprawdę.

Można przecież dotknąć ciała, na podstawie kilku wypowiedzianych przez kogoś zdań określić, jaki ma charakter, lecz

nieliczni dostrzegają to, co jest niewidoczne. Nikt nie potrafi poruszyć duszy, dotknąć serca, ani otulić pieśczętą umysłu.

Zdecydowanie nie byłam z tej epoki, bo oczekiwałam od życia czegoś więcej.

Czegoś wyjątkowego.

Siedziałam na ogromnym kamieniu nieopodal zaludnionej plaży. W ten sposób świętowałam zakończenie kolejnego roku studiów. Samotne spoglądanie w fale i pogrążanie się w oceanie własnych myśli.

Położyłam się na ręczniku i zamknęłam oczy. Wtedy usłyszałam czyjeś kroki. Nie trudziłam się, żeby reagować, ponieważ co jakiś czas podchodzili do mnie faceci, którzy uważali, że jedyne, czego potrzebuję, to ich wątpliwej jakości towarzystwo.

– Jak banalny muszę być? – usłyszałam pytanie, i jak mamę kocham, w myślach przewróciłam oczami.

– Nie trudź się – mruknęłam. – I nie zasłaniaj mi słońca, jest zdecydowanie lepszym towarzystwem.

– Tak uważasz? – parsknął mężczyzna.

– Tak – odwarknęłam twardo i niechętnie podniosłam się do siadu. Chciałam jak najprędzej pozbyć się natręta.

Otworzyłam oczy i ujrzałam przed sobą uśmiechniętego mężczyznę, o ciepłym, ale nieco zadziornym spojrzeniu. Zrobiłam daszek z dłoni, by móc się mu lepiej przyjrzeć. Wprawdzie nie obchodziło mnie, jak wyglądał, bo nawet jeśli był przystojny, to cała energia boska podczas tworzenia go została spożytkowana na uformowanie doskonałego ciała. Na wypełnienie mózgu niestety zwykle jej już nie wystarczało, a w kręgu moich zainteresowań nie były ładne, ale przy tym puste opakowania.

– Czyli wolisz ciszę od głupiego pierdolenia – stwierdził i wzruszył ramionami. – Świetnie. Posuń się – dodał beztrząskowo i opadł na kamień tuż obok mnie.

– Czy ty robisz sobie ze mnie jaja, koleś? – prychnęłam. – Czego nie rozumiałeś? Nie chcę towarzystwa.

– Zrozumiałem wszystko. Tak się składa, że ja również go nie chcę. Ten kamień jest wyjątkowo atrakcyjny i uznałem, że jest

na tyle duży, żeby pomieścić nas dwoje – odparł z powagą i położył dłoń na swojej szerokiej piersi.

– Dobra, z którym z nich się założyłeś, że uda ci się do mnie zagadać?

Byłam już trochę zrezygnowana, więc westchnęłam. Tak, to zdarzało się z taką częstotliwością, że zwyczajnie przywykłam do bycia obiektem zakładów.

– Założyłem? Wyglądam na smarkacza, który zbliża się do kobiety, bo podpuścili go koledzy? Wybacz, pięknooka, ale musisz popracować nad rozróżnianiem głupoty od debilizmu. Ja jestem głupi, ale nie jestem debilem. Widzisz różnicę?

Po tych słowach uśmiechnął się szeroko, ukazując rząd idealnych, białych zębów, i puścił do mnie oko.

– Co ty pieprzysz? Za mocno ci przygrzało i...

– Słońce milczy – nie pozwolił mi dokończyć. – Idźmy w jego ślady, bo jest znacznie mądrzejsze od ludzi.

Zamrugałam kilkukrotnie, bo musiałam przyznać, że zrobił na mnie wrażenie. I fakt, że był wyjątkowo atrakcyjny, nie miał z tym nic wspólnego. On po prostu, tak jak sam powiedział, nie był debilem. Podskórnie czułam, że miałam do czynienia z naprawdę mądrym mężczyzną.



## ROZDZIAŁ 1

### ADRIEN

Siedziałem z kumplami i moim bratem w barze, do którego przychodziliśmy w każdy weekend, żeby odciąć się od codzienności. Moje życie w tym miejscu dobiegało końca, ponieważ już za moment miałem znaleźć się w zupełnie innej rzeczywistości i rozpocząć pracę w największej agencji reklamowej w Europie jako szef działu graficznego.

Otrzymałem swoją szansę, więc nie mogłem jej zmarnować. Roczny kontrakt, duże pieniądze, służbowy wóz, mieszkanie i wszelkie udogodnienia. Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał, bacząc na to, że rzadko który dwudziestoosmiolatek mógł się poszczycić takim stanowiskiem.

Rodzice pękali z dumy, z kolei mój brat, który był dopiero na studiach pierwszego stopnia, uważał, że jestem nudnym nerdem, skoro tworzenie grafiki komputerowej jest dla mnie fascynującym zajęciem. On nie miał na siebie pomysłu, grał

jedynie w uniwersyteckiej drużynie futbolowej i uważał się za gwiazdę.

Rozgrywałem z Alexem ostatnią partię pokera, ale kompletnie mi nie szło. Dobre karty odwróciły się ode mnie, co było raczej niespotykane. Nigdy dotąd nie przegrywałem.

– Pas – burknąłem. – Kończymy tę dziecinadę.

Nie potrafiłem się skupić i właściwie nie zależało mi na wygranej. Zwłaszcza że stawka była tak głupia, że tylko Alex mógł wpaść na taki pomysł. Dla mnie nic nie znaczyła, bo spokój od jego głupich pomysłów miałem uzyskać już za dwa dni. Zgodziłem się tylko z jednego powodu – pragnąłem, żeby w końcu się zamknął i przestał nawijać o lasce z uczelni, którą usilnie chciał poderwać. Mówił, że trudno do niej nawet zagadać, bo każdego zbywa ciętą ripostą, a tych bardziej natrętnych i głupszych pozbywa się za pomocą gazu pieprzowego.

Nie wiedzieć dlaczego, akurat ją sobie upatrzył i od tygodnia nie mówił o niczym innym, jak o tym, by ją poderwać.

– Wygrałem! – wykrzyknął mój zidiociały brat, a ja przewróciłem oczami. – Teraz słucham – dodał i opadł na kanapę obok mnie.

Nasi kumple zebrali się wokół, jakby oczekiwali przemówienia papieża.

– Słuchasz, czego? – mruknąłem niezadowolony, odsunąłem od siebie stertę kart i wypłem resztę piwa z butelki.

Moja impreza pożegnana przeistoczyła się... właściwie nie wiedziałem, w co. W stypę. Może poradnię dla nieudaczników.

W ogóle nie byłem w nastroju i zgodziłem się na to wyjście tylko dlatego, że nie będę widział tej bandy przez długi czas. Nie planowałem przylatywać do Seattle wcześniej niż na święta. Rzecz w tym, że wyjeżdżać stąd również nie chciałem.

– Sprzedaj mi swój patent – jęknął Alex. – Nie musisz nawet kiwnąć palcem, a laski wskakują ci w rozporek!

– Mam ci jakąś wsadzić na kutasa? – parsknąłem. – Nie ma żadnego patentu. Albo masz coś w sobie, albo nie – dodałem i rozparłem ramiona na oparciu kanapy.

Wtedy Alex pochylił się do mnie i westchnął. Przybrał minę zbitego szczeniaka i spojrzał błagalnie. Za dwa miesiące miał rozpocząć ostatni rok studiów, a zachowywał się czasem jak przedszkolak. Często miałem wątpliwości, czy rodzice nie przywieźli go z jakiegoś ośrodka dla obłąkanych, bo to wydawało się niemożliwe, żebyśmy byli spokrewnieni.

– Dorośnij – poradziłem. – Prawdziwe kobiety nie lubią niedojrzałych idiotów.

– Zachowujesz się jak emeryt – prychnął. – Nie rozumiem, co te wszystkie laski w tobie widzą – wycedził z obrazą.

W towarzystwie uchodziłem za tego, który miał na koncie najwięcej podbojów, a ja nie podejmowałem nawet prób, by tłumaczyć, że większość tych panienek, z którymi wychodziłem z klubów, barów, czy innych imprez, nawet nie trafiło do mojego łóżka. Nie byłem święty, ale też nie zaliczałem każdej, która była chętna.

Przez resztę wieczoru odpowiadałem zdawkowo na jego przepelnione desperacją pytanie „jak poderwać laskę tak, żeby całkowicie straciła głowę”. Skąd miałem to, kurwa, wiedzieć? Nigdy nie zależało mi na tym, żeby kobiety traciły dla mnie rozum. Liczyły się dla mnie inne wartości.

Wtedy w mojej głowie ponownie pojawił się obraz niezwyklej dziewczyny, którą poznałem kilka dni wcześniej na plaży. Nie znałem nawet jej imienia, choć przegadałem z nią całe popołudnie i pół nocy. To właśnie ona zasiała we mnie ziarno niepewności, czy powinienem wyjeżdżać.

Była typem kobiety... Nie, tak naprawdę nie mogłem umieścić jej w żadnych ramach i określić banałami. Była wyjątkowa. Piękna, inteligentna i wrażliwa na to, co niewidoczne dla oczu.

– Masz wygląd – zlustrowałem Alexa od góry do dołu – ale to tylko niewielki ułamek na plus. Kobiety zakochują się w słowach. Albo w milczeniu – dopowiedziałem.

– Znów zaczynasz z tymi swoimi filozoficznymi tekstami?

Uśmiechnąłem się pod nosem, bo kolejny raz przypomniałem sobie moje rozmowy z blondynką z plaży. I milczenie w jej towa-



rzystwie. Niby nic nadzwyczajnego, ale była w tym jakaś magia. I jej usta... Te, które musnęły delikatnie moje, kiedy się żegnaliśmy. Miałem wrażenie, że sobie ją wymyśliłem, że to wcale się nie wydarzyło. A ona wcale nie istniała...

– Powiedz jej, że żywiły są mądrzejsze od ludzi – wymamrotałem zamyślony. – Że milczenie w jej towarzystwie również jest rozmową. Powiedz, że oczy mówią znacznie więcej niż usta – mówiłem, patrząc za okno, jakby stała za nim właśnie ona. – Okazuj jej szacunek, bądź szczerzy, nie dotykaj bez jej zgody, otwieraj przed nią drzwi, dawaj jej kwiaty, traktuj, jakby była bóstwem. Jest bóstwem... Delikatnym, wyjątkowym okazem, o który trzeba dbać – dokończyłem, a cała zgraja wybuchnęła gromkim śmiechem.

– To na pewno sprawi, że rozłoży przed nim nogi – parsknął Ron i poklepał mnie po ramieniu. – Wszystko gra, stary?

– Muszę iść – mruknąłem i po prostu opuściłem bar.

Nie do końca rozumiałem, co się ze mną dzieje. Zachowywałem się jak zauroczony szczeniak...

\*\*\*

W dniu wyjazdu miałem cały komitet pożegnalny, z czego Alex był jedynym, który najprawdopodobniej chciał się upewnić, że wsiądę na pokład samolotu i będzie miał mnie z głowy. Byliśmy typowym rodzeństwem – wskoczylibyśmy za sobą w ogień, ale na co dzień się nienawidziliśmy.

Przytuliłem płaczącą mamę, która reagowała w ten sposób zawsze, kiedy w życiu jej synów zachodziły jakieś zmiany. Później pożegnałem się z ojcem, wygłaszającym przemówienie, jak bardzo jest ze mnie dumny, a na końcu podszedłem do Alexa. Podrzuciłem delikatnie klucze od mojego wozu, po czym wcisnąłem mu w dłoń.

– Możesz nim jeździć pod moją nieobecność. Tylko nie zarysuj.

Wyszczrzyłem się, a on spojrzał na mnie zszokowany.

- Dajesz mi swojego mercedesa?
- Pożyczam. – Puściłem do niego oko i rozłożyłem ramiona.
- Dbaj o nich, gamoniu – szepnąłem, kiedy mnie przytulił.
- I pamiętaj, lasek się nie zalicza, tylko zdobywa.

Sprawnie przeszedłem odprawę i skierowałem się w stronę korytarza, który musiałem pokonać, żeby znaleźć się na pokładzie samolotu. Odwróciłem się jeszcze przez ramię i westchnąłem. Moja rodzina już się ulotniła, ale przez szybę zauważyłem wbiegającą do holu blondynkę. Rozglądała się nerwowo na boki, aż w końcu skrzyżowała spojrzenie z moim.

To była ona.

Wiedziała, kiedy wylatuję, bo jej o tym wspominałem. Pamiętała.

Uniosła nieznacznie rękę i posłała mi uśmiech. Przysięgam, miałem ochotę rzucić wszystko, żeby móc jeszcze choć raz z nią porozmawiać.

Również uniosłem dłoń. Tylko tak było mi dane pożegnać się z niezwykłą nieznajomą. W milczeniu. Bez słów.

Zacisnąłem powieki i palce na podłokietnikach, kiedy zająłem swoje miejsce w samolocie. W moim wnętrzu mieszało się stanowczo za dużo różnych uczuć. Byłem wściekły, zawiedziony, a zapał do pracy i chęć wykorzystania szansy ulotniły się. Tylko dlatego, że moje myśli od kilku dni kręciły się wokół wyjątkowej kobiety.

- Wszystko w porządku? – usłyszałem gdzieś nad głową. Otworzyłem oczy i ujrzałem uśmiechniętą stewardessę. – Boi się pan latać?

- Nie, wszystko gra.

W podróży spędziłem niemal całą dobę, wliczając w to czas oczekiwania na przesiadkę w Calgary. Wciąż odczuwałem pokusę, by przebukować bilet i wrócić. Tylko jak bym ją znalazł? Nie znałem nawet jej imienia, nie miałem numeru telefonu. Swoim nieoczekiwanym przybyciem na lotnisko wprowadziła do mojej głowy jeszcze większy chaos niż wcześniej. Czy to oznaczało, że

myślała o mnie równie intensywnie, co ja o niej? Chciała się pożegnać, czy mnie zatrzymać?

Zanim ją poznałem, nie przewidywałem, że cokolwiek lub ktokolwiek będzie w stanie skłonić mnie do zmiany planów. Przygotowywałem się do tej posady od roku, szkoliłem się, odbywałem kursy, uzupełniałem dokumenty, bo wiedziałem, że to dobry krok w karierze.

A teraz? Teraz najprawdopodobniej wystarczyłoby jedno jej słowo. Kompletnie mi odwaliło na punkcie nieznamym dziewczyny, której już pewnie nigdy nie spotkam. Była jak słońce dla duszy. W ciszy, bez zbędnych słów, nawet nie dotykając mojego ciała, poruszyła w moim wnętrzu struny, o których nie miałem dotąd pojęcia.

Miałem trudność ze swobodnym poruszaniem się po tylu godzinach w jednej pozycji, dlatego człapałem leniwie do hali przylotów, gdzie ponoć miał na mnie czekać jakiś pracownik, żeby przekazać mi klucze do mieszkania, samochód oraz wszystkie niezbędne dokumenty i informacje.

Już z daleka dostrzegłem moje nazwisko na jakiejś białej kartce uniesionej wysoko. Imię z kolei się nie zgadzało, ale wnioskowałem, że zwyczajnie pomyliły im się litery.

– To chyba ja – odezwałem się do młodej kobiety, rozglądającej się na boki.

– Andriej Ashworth?

– Adrien Ashworth – poprawiłem ją i wyciągnąłem rękę, żeby się przywitać.

– Cholera! Wiedziałaś, że coś zawalę! Bardzo pana przepraszam! – Ujęła energicznie moją dłoń i potrząsnęła nią nerwowo. – Jestem Molly Brown i mam...

– ...przekazać mi klucze do apartamentu, samochód i inne pierdoły – wtrąciłem zmęczonym głosem.

– Potrafi pan jeździć po lewej stronie? – zapytała, wygrzebując z ogromnej torby kluczyki od wozu.

– Nauczę się – odparłem i przyjąłem od niej wszystko. – Dzięki.

– Pojadę przodem, żeby nie musiał pan błędzić.

– Jasne – westchnąłem.

Witaj, nowe życie...



## ROZDZIAŁ 2

LIVIA

Nie sądziłam, że przerwa wakacyjna okaże się dla mnie torturą. Brakowało mi zajęcia, przez co miałam zdecydowanie za dużo czasu na myślenie. Myślenie o kimś, o kim powinnam zapomnieć. Wyjechał. Nie mieliśmy szansy, żeby porozmawiać ten ostatni raz. Spóźniłam się.

– Jedziemy z tatą do centrum handlowego. Wybierzesz się z nami? – Mama uchyliła drzwi mojej sypialni i uśmiechnęła się szeroko.

– Jedźcie sami. Dobrze wiesz, że nie lubię takich wycieczek – zbyłam ją i wzruszyłam ramieniem.

Nie chciałam jej wtajemniczać w moje bezsensowne rozterki. Nie dlatego, że jej nie ufałam, a dlatego, że wkrótce mój zły nastrój pójdzie w niepamięć, a nieznajomy, który zagnieździł się w mojej głowie, rozproszy się jak mgła.

– Jesteś jakaś nieswoja. Wszystko w porządku? Źle się czujesz? – zaczęła wypytywać i weszła do środka. Od razu przytknęła dłoń do mojego czoła. Miałam dwadzieścia dwa lata, a ona wciąż traktowała mnie jak małą dziewczynkę.

– Nie wyspałam się – skłamałam, choć właściwie to nie do końca było kłamstwo.

Rzeczywiście nie spałam, tylko dlatego, że patrzyłam tępo w sufit i zastanawiałam się, co mi odwalilo.

Popatrzyła na mnie z troską i pogładziła po policzku.

– Przywieziemy kolację, więc nic nie przygotowuj. Odpocznij – poleciła ciepło i zostawiła mnie samą z moimi myślami.

Westchnęłam już kolejny raz tego dnia i oparłam łokcie na biurku. Wtedy komunikator, który miałam włączony na laptopie, wydał z siebie dźwięk powiadomienia. Niechętnie spojrzałam na monitor i zacisnęłam usta w wąską kreskę.

W czasie, kiedy odbywały się zajęcia, ludzie, przede wszystkim faceci, pisali do mnie pod pretekstem nauki. Pytali o notatki, jakieś materiały, prosili o korepetycje. Teraz, kiedy utracili ten pretekst, bo trwały wakacje, próbowali zapraszać mnie na przeróżne studenckie imprezy.

To nie tak, że byłam zgorzkniałą, nadętą kujonką, która nie miała znajomych, bo wszystkich od siebie odpycha. Było przy mnie wąskie grono i jedna przyjaciółka od wielu lat. To mi wystarczało.

Odczytałam wiadomość od Alexa, który był na tym samym roku co ja i od jakiegoś czasu bardzo wytrwale próbował się do mnie zbliżyć. Był typem faceta, przed którym mamy ostrzegają córki – uniwersytecka gwiazda sportu, otoczona wianuszkami wdychających panienek, które wodzą za nim cielecym wzrokiem, i zastanawiają się, kiedy on spojrzy na nie przychylniej.

Jak można się łatwo domyślić, żadna nie zagrzała miejsca u jego boku dłużej niż przez trzy miesiące. Ann – moja przyjaciółka – uważała, że jestem głupia, nie korzystając z jego zainteresowania. Twierdziła, że gdyby to na nią zwrócił uwagę, nie zawahałaby

się nawet ułamka sekundy, choćby po to, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście jest tak dobry w łóżku, jak mówią.

Rzecz w tym, że ja nie chciałam uprawiać seksu dla przygody. Szukałam, a raczej czekałam na prawdziwą miłość. To również wyśmiewała, nazywając mnie najstarszą dziewczyną w Stanach. Wciąż powtarzała, że studia to jedyny czas, kiedy można się bawić, bo kiedy przyjdzie prawdziwa dorosłość, nie będzie czasu na żadne wybryki.

Odczytałam wiadomość jeszcze raz i pozostawiłam ją bez odpowiedzi. Zaskoczył mnie nieco, bo tym razem nie proponował wspólnego wyjścia na imprezę, a na spacer.

W chwili, kiedy chciałam wyłączyć laptop, wyskoczyło kolejne okienko. Tym razem pisała do mnie Ann.

**Ann:** Impreza na plaży. Nie przyjmuję odmowy.  
Będę o ósmej. Masz być gotowa.

Tak, to było zupełnie w jej stylu. Krótkie, proste komunikaty. Nie prośby, ale żądania. Przewróciłam oczami i niechętnie odpisałam:

**Livica:** Nie możemy posiedzieć w domu i pooglądać Netflix'a?

**Ann:** Nie!!!

To również była jej standardowa reakcja. Może miała rację... Gdyby nie ona, możliwe że w ogóle nie wychodziłabym do ludzi.

Westchnęłam kolejny raz i wstałam od biurka. Spojrzałam za okno z poczuciem tęsknoty, ponieważ miałam stąd idealny widok na plażę. Tę samą, na której spotkałam... nieznajomego.

Żałowałam, że nie poznaliśmy swoich imion, nie wymieniliśmy się numerami. Był pierwszym mężczyzną, który poruszył moje serce. Pierwszym, który nie dał się tak łatwo zbyć. Tak naprawdę już po minucie, kiedy śmiało zajął miejsce obok mnie i zaczął mówić o mądrości słońca, nie chciałam go zbywać. Sama

nawet nie wiedziałam, w którym momencie wciągnął mnie w rozmowę.

Był pięknym człowiekiem. Zarówno zewnątrz, jak i w środku. I czułam, że to nie była gra. Z pewnością kobieta, która zdobędzie jego serce, będzie szczęśliwa. Widać było, że miał wpojony szacunek do drugiego człowieka. Owszem, miał też w sobie chłopięcy, zadziorny urok, ale wyjątkowo mnie to nie przytłaczało, ani nie odpychało. Wręcz przeciwnie, czułam przyciąganie tak silne, że nie sposób było z nim walczyć.

Mamił słowami, gestami, swobodą, ale przede wszystkim spojrzeniem. On nie patrzył na mnie jak na smakowity kąsek, który chciałby pożreć, nie czułam się ofiarą, którą obłapiał wzrokiem. Czułam się niemal czczona, pieszczona, otulana jego spojrzeniem. Tak, zdecydowanie był mężczyzną, który dotykał duszy, nie dotykając ciała.

Był inny. Wyjątkowy. Dojrzały. Cholera, nawet nie wiedziałam, ile ma lat. Nie miałam pojęcia, po co wylatywał do Europy. Może nawet tam mieszkał, a w Seattle spędzał urlop. Nie wiedziałam niczego, a jednocześnie czułam wszystko.

Nie będzie mi dane poznać go bliżej. Przepadło.

Stałam przed swoją ogromną szafą i zastanawiałam się, co na siebie włożyć. Jeśli wybiorę dres, Ann mnie zamorduje. Mogłabym włożyć sukienkę, ale w nocy będzie mi zimno, a niestety nie przewidywałam spotkania na imprezie dżentelmena pokroju mojego nieznanego, który przyniosłby z wozu koc, żeby mnie nim okryć.

Zdecydowanie zbyt często wracałam myślami do tamtej nocy. Teoretycznie nie wydarzyło się nic szczególnego, a w praktyce stało się wszystko. Cholerna magia.

Nie pamiętałam, dlaczego tak naprawdę nie przedstawiliśmy się sobie. To było niedorzeczne, tak głupie, że aż śmieszne.

Otrząsnęłam się z tych rozmyślań prowadzących donikąd i wybrałam jakieś pierwsze lepsze ubranie. Wzięłam prysznic, zrobiłam delikatny makijaż i po jakiejś godzinie byłam gotowa do wyjścia.



Musiałam jeszcze uprzedzić rodziców, że nie zastaną mnie w domu, kiedy wrócę z centrum, i żeby nie czekali na mnie z kolacją. Bo choć byłam dorosła, mieliśmy jasny układ – mają wiedzieć, gdzie i z kim jestem, żeby się nie martwili. Nigdy mnie nie ograniczali, nie miałam pojęcia, jak smakują zakazy, i chyba to sprawiło, że nie ciągnęło mnie do popełniania głupot. Byłam im wdzięczna za to, jak mnie wychowali.

Głośny gong wypełniający dom, zwiastował przybycie mojej przyjaciółki. Zbiegłam po schodach i otworzyłam przed nią drzwi. Od razu obrzuciła mnie oceniającym spojrzeniem.

– Impreza na plaży – mruknęła i pocałowała mnie w policzek.  
– To znaczy: bikini i lekka kiecka, a nie dzinsy i gruba bluza.

– Katar, zapalenie płuc i...

– Och, jak się pani miewa na emeryturze, pani Burn? – zaskpiła, jak zawsze, kiedy kierowałam się rozsądkiem.

– Spadaj, nie mam zamiaru marznąć. Jedziemy moim samochodem, ponieważ nie zamierzam pić, a ty przenocujesz u mnie.

Wycofałam się do pomieszczenia, w którym trzymaliśmy buty. Włożyłam białe trampki i złapałam za swoją sportową torebkę.

– Jedziemy taksówką. Dziś masz się zabawić – odparła i pociągnęła mnie do wyjścia.

– Zaczekaj! – krzyknęłam, bo nie zdążyłam uzbroić alarmu i zamknąć drzwi.

Ostatecznie zgodziłam się pojechać na imprezę taksówką, ale i tak nie miałam zamiaru pić alkoholu. Dla mnie był to zbyt techniczny szczegół, którego nie potrzebowałam, żeby się dobrze bawić. No właśnie... Ja tak naprawdę nie potrzebowałam zabawy.

Na miejsce dojechałyśmy w pół godziny. Choć plaża znajdowała się całkiem niedaleko mojego domu, wybranie się tam na piechotę, na dodatek po zmroku, nie byłoby zbyt dobrym pomysłem.

Usiadłam przy drewnianym barze, zamówiłam bezalkoholowego, kolorowego drinka i rozejrzałam się. Mnóstwo moich rówieśników tańczyło na piasku. Cieszyli się życiem, ciepłem,

alkoholem i towarzystwem. A dla mnie to wszystko było nudne. Byłam naprawdę okropna.

– Zdejmij to – zawarczała Ann i pociągnęła za brzeg mojej bluzy. – Idziemy tańczyć.

– Oszalałaś? Mam pod nią tylko krótki top!

Wtedy zrobiła coś, czego się nie spodziewałam. Chwyliła mojego drinka i wylała na moją bluzę.

– Ups – prychnęła. – Zdejmuj!

– Nienawidzę cię, Ann. Nie rozumiem, dlaczego w ogóle się z tobą przyjaźnię – wycedziłam i zrzuciłam z siebie mokre ubranie.

– Nienawidzę, słyszysz?

Kiedy odkładałam je na stołek, poczułam na plecach czyjąś dłoń. Odwróciłam się gwałtownie i zobaczyłam Alexa.

– Tylko nie zabijaj mnie gazem! – jęknął i uniósł ręce w geście poddania.

– Zostaw mnie w spokoju. Czego nie rozumiesz?

– Mógłbym powiedzieć, że niczego, skoro nie odpowiadasz na moje wiadomości, ale milczenie też jest spoko. Czasem znaczy więcej niż słowa, a ja łudzę się, że to, co chcesz mi przez nie powiedzieć, kiedyś będzie oznaczało zgodę.

Uśmiechnął się, a ja zamrugałam zaskoczona, bo mówił niemal tak samo jak mój nieznajomy. Albo po prostu miałam omamy...

– Co ty powie...

– Milczenie jest w porządku – szepnął, pochylając się do mojego ucha. – Więc nic nie mów i zatańcz ze mną.